



SŁOWENIA JAK NOWA ZELANDIA

Łowienie na muchę dorodnych pstrągów w szmaragdowej, przejrzystej na kilka metrów wodzie, w otoczeniu ośnieżonych skalistych szczytów, świerkowego lasu i wąskich krasowych kanionów... Tak, taki obrazek śni się z pewnością wielu wędkarzom. Wydawałoby się, że marzenie to jest trudne do zrealizowania. Jednak mało kto zdaje sobie sprawę, że prawdziwy wędkarski raj znajduje się bardzo blisko naszych granic. Nie gdzieś hen, na drugiej półkuli, a na Bałkanach, dokąd samochodem można dotrzeć w kilkanaście godzin, a samolotem w dwie.

Raj dla aktywnych

Słowenia, bo o niej mowa, jest jednym z najmniejszych, ale jednocześnie i najpiękniejszych krajów Europy. Znaczący obszar tej byłej jugosłowiańskiej republiki, a obecnie członka Unii Europejskiej, szczytującego się stabilną gospodarką i relatywnie wysokim poziomem życia, pokrywają wysokie góry. Najwyższy szczyt Triglav wznosi się aż na 2864 metry ponad poziom morza. Nie brak tu również rzek, jezior, a oknem na świat jest nieduży, ale piękny skrawek adriatyckiego wybrzeża na półwyspie Istria. Tak korzystne położenie geograficzne warunkuje kierunek rozwoju niedużego państwa - od lat jedną z najważniejszych gałęzi słoweńskiej gospodarki jest turystyka - i to bynajmniej nie ta tradycyjna, związana ze zwiedzaniem czy biernym plażowaniem. Słowenia jest jakby stworzona dla turystyki aktywnej, dlatego przyciąga niczym magnes ludzi zwariowanych na punkcie raftingu, kanioningu, hydrospeedu*, skałkowej wspinaczki, eksploratorów jaskiń, paralotniarzy, amatorów skoków na bungee, snowboardu, jazdy konnej czy rowerów górskich, stając się europejskim odpowiednikiem nowozelandzkiego miasta Queenstown, okrzykniętego światową stolicą sportów ekstremalnych. Z tym pięknym, położonym na antypodach krajem, łączy Słowenię jeszcze jedno: otóż jest wprost wymarzonym miejscem do uprawiania wędkarstwa muchowego. Ten, kto choć raz odwiedzi Alpy Julijskie z muchówką w ręku, będzie tak zafascynowany rybnością słoweńskich rzek i pięknem krajobrazów, że postanowi przyjeżdżać tu kilka razy do roku. Nie wyobrażam sobie innego scenariusza, gdyż w ten swoisty „nałóg” wpadłem po uszy i ja sam, i wielu moich przyjaciół.

Bogactwo rzek i jezior

Ze względu na położenie znacznego terytorium kraju na stokach wysokich Alp, Słowenia dysponuje wielką ilością pięknych górskich strumieni i rzek. Mają one wodę tak czystą, jakiej nie widziałem nigdy w innych rejonach świata (no, może poza Nową Zelandią), a jej barwa, w zależności od pory dnia i roku, przybiera różne odcienie turkusowego i szmaragdowego. Słowem: istny cud! Przez terytorium Słowenii przebiega wododział: część rzek należy do zlewiska morza Śródziemnego (najczęściej uchodzą bezpośrednio do Adriatyku), a część do zlewiska Morza Czarnego (poprzez Dunaj). Rzeki niosące swe wody do Morza Adriatyckiego, jak nazywana „Klejnotem Słowenii” Soča, a także jej dopływy: Baca, Tolminka, Lepena czy Idrijca, są przez naturę obdarzone osobliwym mieszkańcem. W ich wodach żyje rzadki gatunek pstrąga *Salmo trutta marmoratus*, zwany potocznie pstrągiem marmurkowym. Ta piękna i wyjątkowo silna ryba, dorastająca do imponujących rozmiarów**, jest marzeniem tysięcy

wędkarzy. Kilkukilogramowy okaz zacięty na wędką muchową potrafi dać łowcy nieźle „do wiwatu”, niemniej pomyślnie wyholowanie tej ryby jest źródłem jeszcze większego chyba prestiżu, niż zaliczenie legendarnej główatki. Rekordowa „marmorata” padła całkiem niedawno – 19 lipca 2009 roku włoski wędkarz Mauricio Maule złowił w rzece Soča okaz ważący 22,5 kilograma i mierzący 1,20 długości! Ryba została skuszona do brania białym streamerem zawiązanym na 0,25 milimetrym przyponie.***

Rzeki Słowenii – zarówno wymienione powyżej, jak i inne, należące do dorzecza Dunaju Sava, Drava, Mura, Radovna, Savinja, Trebuscica, Unec czy Krka, są niezwykle bogate w pstrągi. Żyje w nich zarówno dziki potokowiec, jak i pochodzące z zarybień palie oraz pstrągi potokowe, tęczowe i źródlane. Te ostatnie są wpuszczane najczęściej jako narybek, więc dorastają w nurcie rzek i nabierają cech ryb dzikich – są silne, piekielnie waleczne i ślicznie ubarwione, choć o znacznie jaśniejszym rysunku niż spotykane u nas czy w Skandynawii. Poza pstrągami w Słowenii możemy połowić dorodne lipienie, alpejskie palie, główacice (tylko w dorzeczu Dunaju), świnki, klenie i brzany, a w jeziorach takich jak choćby Bohinj czy Bled – jeziorowe trocie i szczupaki. W mniej interesujących muszkarzy wodach nizinnych żyją również liczne sandacze, karpie i leszcze.

Roztropny gospodarz

To, że słoweńskie wody wprost kipią od ryb, jest nie tylko efektem ich wyjątkowych predyspozycji naturalnych. Oczywiście warunkiem wstępnym jest odpowiedni klimat i istnienie przyjaznego środowiska, czyli dobrze natlenionej i wolnej od zanieczyszczeń wody, pełnej pokarmu i kryjówek dla ryb. Bałkańskie krasowe rzeki, wijące się wśród skał i pełnych kwiatów oraz owadów łąk, spełniają ten wymóg w stu procentach. Ale potrzebny jest jeszcze mądry gospodarz, który nie pozwoli obrabować rzek i jezior z ich największych skarbów, jak zdarzyło się w wielu innych rejonach Europy.

Na szczęście ludzie zarządzający słoweńskim wędkarstwem mają przysłowiowy olej w głowie. Wprowadzając odpowiednie przepisy i skuteczny system ich egzekwowania (gdy byłem w Słowenii, strażnicy kontrolowali mnie nad wodą codziennie!), chroniąc ryby dzikie i podejmując przemyślane zarybienia doprowadzono do tego, że Słowenia postrzegana jest dziś jako jeden z najatrakcyjniejszych wędkarsko krajów świata. Przyjeżdżają tu masowo nie tylko Włosi czy Francuzi, ale również, co może zdumiewać, wędkarze z innych kontynentów, jak Japończycy czy mieszkańcy Australii! Nad Socę, Savę, Murę, Unec i Krkę, a także szereg mniejszych, bardziej kameralnych lecz niemniej rybnych strumieni, powoli docierają też nasi rodacy.

Kierunek – Bałkany!

Jak już wspomniałem, ciężka choroba, zwana „muharjenje w Sloveniji”, dopadła i mnie. Kompletując kiedyś sprzęt muchowy w warszawskim sklepie „Ochotka” usłyszałem od jego właściciela Marka Sopińskiego radę: „Jak chce Pan połowić na muchę, dam Panu typ. U nas, poza specjalnym odcinkiem na Sanie, o rybę trudno. Ja zjeździłem już wiele miejsc, byłem nawet w Mongolii, ale ostatnio odkryłem coś absolutnie rewelacyjnego. Tam oszaleje Pan ze szczęścia. Nie będę nic więcej mówić – jak Pan wróci, możemy wymienić doświadczenia. Rzeka nazywa się Sava Bohinjka i leży w Słowenii.”

Posłuchałem i jesienią 2009 roku udało mi się zrealizować ten wyjazd. Wraz z trzema kolegami – podobnie jak ja uczącymi się dopiero metody muchowej, zarezerwowaliśmy kwatery w specjalistycznym pensjonacie wędkarskim, położonym nieopodal znanej turystycznej miejscowości

Bled. Gospodarze jeszcze dzień przed wyjazdem zapewnili nas, że woda jest klarowna i ma dobry poziom. Gdyby było inaczej, można byłoby wyjazd przesunąć. Zresztą gospodarz zapewnił, że Słowenia jest tak niewielkim krajem, iż w przypadku złych warunków w jednym jej rejonie, można samochodem przemieścić się w godzinę czy dwie na inną wodę, gdzie woda jest odpowiednia do łowienia. To wielka zaleta.

Mój pierwszy z Savy

Naszym wędkarskim celem była wspomniana Sava, jedna z największych rzek na Bałkanach. Podobnie jak choćby polski Dunajec, w swym górnym biegu powstaje z połączenia dwóch górskich potoków: Savy Dolinki i Savy Bohinjki. Potem płynie daleko, daleko na wschód, aby nieopodal stolicy Serbii Belgradu ujść do Dunaju. My, zgodnie z sugestią pana Marka, postanowiliśmy spróbować szczęścia na Bohinjce, uchodzącej za jedną z najlepszych rzek Słowenii. Gdy tylko dotarliśmy nad wodę, wszedłem na drewniany most i spojrzałem w dół. Długo nie mogłem uwierzyć własnym oczom: w kryształowo czystej, zielonej wodzie z nurtem walczyły ustawione pyskiem pod prąd grube pstrągi i lipienie. Niektóre dobrze przekraczały 50 centymetrów długości! Większe sztuki odganiały, mniejsze, bacznie pilnując swoich stanowisk, gwarantujących najlepszą kontrolę nad przepływającym z nurtem pożywieniem. Nie mogąc zamknąć ust ze zdumienia pomyślałem przewrotnie: „Jak je widać, to znaczy, że są nie do złowienia”. Jakże się pomyliłem.

Już pierwszy rzut dał mi kontakt z rybą, jednak nie udało mi się jej zaciąć. Poza tym przynęta szła nieco za płytko - z powodu silnego nurtu nie dała się zagłębić w zieloną toń, gdzie, jak mniemałem, stały najgrubsze sztuki. Zmieniłem streamera na nieco cięższą "złotogłówkę" i w drugim rzucie, przy przeprowadzaniu przynęty nad ciemniejszym dołkiem poczułem silny opór. Pociągnąłem za sznur i przed moimi oczami z wody wystrzelił w górę jak rakietą piękny pstrąg tęczy! Gdy wpadł z powrotem do wody, zaczął uciekać ode mnie w szalonym tempie. Elastyczna wędka klasy 5 wyginęła do granic swych możliwości, a ja odpuściłem rybie cały luz linki i rozpocząłem hol „z kołowrotka”. Jako początkujący muszkarz bałem się, że ta dwukilowa (jak ja oceniłem) ryba będzie dla mnie trudna do wyjęcia, szczególnie że w rzece widać było sporo kamiennych kryjówek i zatopione drzewo, a brzegi porastały gęste krzaki. Jednak po kilku minutach emocjonującej walki piękny bałkański tęczak wylądował w podbieraku! Przeżyłem w życiu sporo, wyholowałem wiele ryb, niemniej ten złowiony na sztuczną muchę w pięknej alpejskiej rzece pstrąg sprawił, że chciało mi się krzyknąć z radości. Wówczas jeszcze nie wiedziałem, ile podobnych wrażeń czeka mnie w najbliższych godzinach.

Trzy dni, które zamieniły mnie w muszkarza

Jesiennego wyjazdu nad Savę nie zapomnę długo. Trzy dni łowienia obdarzyły mnie, „muchowego żóttodzioba”, ponad siedemdziesięcioma (!) pstrągami. Wyniki kolegów były również spektakularne. Na pewno wpływ na takie wyniki miała opieka przewodnika, ale pomimo tego udogodnienia trudno wyobrazić sobie lepsze łowisko i trudno o lepszą zachętę na początek nauki nowej metody. Przeciętne rozmiary łowionych pstrągów tęczy oscyływały w granicach kilograma, padło też sporo sztuk przekraczających dwa. W trakcie holu straciłem rybę w granicach 5-6 kilo. Pstrągi potokowe były mniejsze, ale trafiła się też jedna okazała sztuka w granicach 2 kilo. Ponadto złowiliśmy kilkanaście przyzwoitych, ponad czterdziestocentymetrowych lipieni, klenia i jedną niewymiarową głowatkę. Ryby brały na różne muchy: od suchych (potokowce i lipienie), poprzez mokre (potokowce), streamery (tęczaki i głowatka) aż po podawane daleko nimfy (tęczaki i lipienie).

Po tym wyjeździe już nic nie będzie takie, jak kiedyś. Ja, zaprzysiężony spinningista, bez pamięci zakochałem się w muchówce! I w Słowenii, którą będę teraz systematycznie odwiedzał - raz wiosną i raz jesienią. A wszystko dzięki Panu Markowi, któremu niniejszym serdecznie dziękuję za wspianą wędkarską poradę!

Sava Bohinjka

Legendarna Sava Bohinjka należy do najlepszych łowisk muchowych w Europie. Słynie z olbrzymich pstrągów potokowych i tęczowych, są w niej też liczne lipienie i okazałe głowacice. W okolicy Bledu (poniżej jeziora Bohinj) podzielona jest na 4 strefy. Dienne ceny licencji w zależności od strefy wynoszą od 30 do 80 euro (najdroższa jest strefa szczególnie bogata w okazy zwana „trophy”, na którą sprzedawanych jest tylko 5 licencji dziennie wyłącznie w systemie catch & release). Licencje podzielone są na tańsze, bez możliwości zabierania złowionych ryb, i droższe, z możliwością zabrania 3 ryb dziennie. Sezon trwa od maja do października, ale pstrąg potokowy może być łowiony (zabierany, bo jako "przyłów" zawsze się może trafić) do końca września, a lipień od początku czerwca. Dozwolone jest łowienie na jedna muchę z hakiem bezzadziorowym, dopuszczone są indykatory, nie wolno dociążać linek muchowych ołowiem, ale można używać tonących końcówek. W miejscowym sklepie (Bled) można zakupić skuteczne sztuczne muchy w cenie 1-3 euro za sztukę. Zakwaterowanie ze śniadaniem w pensjonacie kosztuje 36 euro dziennie za pokój dwuosobowy. Przewodnik wędkarski kosztuje 115 euro za dzień (przy grupie 3-4 osobowej). Cena biletu lotniczego z Warszawy do Ljubljany wynosi ok. 800,- zł. Jadąc samochodem trzeba się liczyć z zakupem winiety – półroczna kosztuje 35 euro.

Więcej informacji można uzyskać buszując po internecie lub kontaktując się z biurem turystyki wędkarskiej Eventur Fishing, posiadającym w swej ofercie atrakcyjne cenowo kwatery i pensjonaty

Piotr Motyka

* spływ górską rzeką na desce w specjalnym piankowym kostiumie

** pod względem rozmiarów to drugi po głowacicy słodkowodny przedstawiciel łososiowatych w Europie

*** relację z połowu opublikował magazyn wędkarski „Fisch & Fang” nr 10/2009



www.wyprawynaryby.pl